

BIBLIOTEKA MICHAŁA FRIEDMANA 57

ALTER KACYZNE

**Remedium dla
literatorów**

tłumaczenie Michał Friedman



ALTER KACYZNE

Remedium dla literatów

TŁUM. MICHAŁ FRIEDMAN

Jeśli człowiek sam sobie szkodzi, to niech nie ma pretensji do innych. Leon Brojner z powodu czyjegós tam miłosnego liścika do swojej żony zniszczył własne życie rodzinne. Kim zaś był autor tego liścika, Leon po dziś dzień nie wie. Słowem, sam sobie stworzył piekło i pogрузił się w nim. Wśród jego przyjaciół i znajomych nie znalazł się nikt, kogo by nie podejrzewał o romans ze swoją żoną. W rezultacie opuścił dom i stał się mizantropem. Znienawidził wszystkie kobiety. Uznał je za zdradliwy gatunek ludzki. Jednocześnie zapalał nienawiścią także do mężczyzn, bo wszyscy oni w jego mniemaniu są z natury uwodzicielami. Za jedynego sprawiedliwego uznawał tylko siebie. Ale jeden sprawiedliwy w dzisiejszej Sodomie to za mało. Czasem Leon myślał też, że jest jedynym, nieuleczalnym głupcem na świecie. Głupcem, który karał samego siebie. Chyba sam diabeł go podkusił, żeby opuścić dom rodzinny. Basia przecież nic mu nie powiedziała. Wyszło na to, że to ona była pokrzywdzona. On jednak uciec z domu musiał, bo czuł, że nie zdoła zapanować nad sobą, że jeszcze chwila i podniesie na nią rękę. A tego Leon nie chciał.

Zdrada

Basia wciąż milczała. Patrzyła na niego, a w jej oczach co chwila pojawiały się błyski. Leon natomiast był tak wzburzony, że wyrwał sobie włosy z głowy i wykrzykiwał pod jej adresem gorzkie i głupie słowa. Wreszcie Basia się odezwała:

— Obrażasz mnie!

— Jak to? A list?

— Nic się takiego nie stało, Leonie.

— Dlaczego więc nie powiesz mi, kto napisał ten list?

Spojrzała nań gniewnie i szyderczo zarazem.

— A jak ci powiem, to się uspokoisz? Poczujesz ulgę? Taki jesteś ciekawski, a przecież powiadają, że to cecha kobiet.

— Powiedz, kochasz go?

— Nie wiem. Może.

Leon nie posiadał się ze zdumienia. Jak to się stało, że w tym delikatnym, czystym, niewinnym ciele ukryły się takie złe, brudne, fałszywe moce diabelskie?

Za nic nie mógł tego pojąć. Nawet teraz, kiedy mieszkał z dala od niej i siedząc w swojej samotni miał dużo czasu na myślenie.

Z jednego zdawał sobie sprawę. Był pewny, że musiał opuścić dom, inaczej zbilby Basię. Tylko tego brakowało.

Doskonale rozumiał i współczuł mężom, którzy biją niewierne żony. On także bił. Zaciskając zęby i płacząc w swojej samotni, niemilosiernie okładał Basię pięściami... Rzecz jasna, w wyobraźni.

Kochanka Basi też by załatwił, ale nie wiedział, kto nim jest. Toteż jego pięści trafiały w próżnię. Nie ma tego amanta. Jest tylko liścik i uparte milczenie Basi. Dopiero teraz Leon poczuł gorzki smak braku informacji o sprawach, które dotyczą go bezpośrednio. Mniejsza już o dom i o Basię. Chodzi o jedyne dziecko, z którym się rozstał z nie do końca wyjaśnionego i chyba mało ważnego powodu. Ale zaraz, zaraz! Ten powód jest jednak istotny, inaczej by chyba nie uciekł z domu. Dobrze, ale czy sprawa została wyjaśniona? Być może nigdy nie zdoła jej wyjaśnić. Jedno nie ulega wątpliwości. Życie jego jest zrujnowane.

Leon Brojner był zdolnym pisarzem. Nie poruszały go ludzkie nieszczęścia. Dla niego nieszczęście było tylko tematem noweli. Człowiek, który stracił ręce i nogi, mógł być dla niego nawet tematem humoreski. I teraz ten pozbawiony rąk i nóg bohater jego humoreski zjawiał się przed oczami cierpiącego Leona.

— Zgrzeszyłeś piórem! — powiedział do Leona. — Bardzo zgrzeszyłeś! Czy to przeżywałeś, kiedy na papierze uczyniłeś mnie nieszczęśliwym kaleką?

To prawda! Serce go z tego powodu nie bolało. On, pisarz, twórca bohaterów, z którymi powinien dzielić ból, wcale się nie przejmował ich losem. Nie współczuł im, ponieważ sam nie cierpiał. Nie zaznał łaski cierpienia. Teraz, kiedy nagle zobaczył świat przez pryzmat własnego bólu, doznał szoku. Wszystko, co dotąd napisał, wydało mu się sztuczne i nieprawdziwe. Błahostki. Widocznie dobrze opanował sztukę pisarską, bo potrafił olśnić czytelnika barwnym, powierzchownym opisem, pełnym wyszukanych słów. Nie, Leon nie będzie więcej pisał. Odsunął się od biurka i starał nie patrzeć na swoje pióro. Niech zardzewieje. A jeśli zacznie pisać, to będzie pisał nie atramentem, ale krwią. Krwią ze swego serca. Pisarz bowiem, który w sercu przechowuje „czerwony atrament”, który obdarzony jest łaską cierpienia, staje się oszczędny w słowach. Patrzy z zazdrością na kartkę, która pierwsza utrwali to czerwone, z serca płynące słowo. Leon nie mógł się rozstać ze słowami, które zbierały się w jego sercu. Czuł je tak, jakby były dojrzałymi, czerwonymi jabłkami. Czuł ich ciężar, wyczuwał, że są soczyste, i zamiast sięgnąć po pióro, zaczął krążyć po pokoju z założonymi rękami. Miał złudzenie, że pisze.

— Koledzy literaci! Dla nas własne cierpienia to duchowa dezynfekcja. Życzę wam, żebyście tych cierpień mieli jak najwięcej.

Leon nie myślał jednak o swoim nieszczęściu. Snuł w myślach powieść, która zaczynała się od tańca Hanki w atelier Rytowa. Ten oto epizod nabrał w jego wyobraźni krwi i barwy. Zabrzmiął jak prawdziwy krzyk duszy. Co za wspaniały poemat mógłby powstać ze smąglego ciała i wielkiego cierpienia, jeśli taniec Hanki był pierwszym jego akordem. Temat poematu przerastał jednak bohaterkę. Jeśli Hanka posłużyła za modelkę do nagrodzonego obrazu Rytowa *Ewa*, to była w tym zasługa jej ciała. Leon jednak chciał wydobyć z Hanki coś więcej niż piękne ciało. Chciał wydobyć z niej cierpiącą duszę. Jednak Hanka, którą Leon znał, była dla jego poematu zbyt słabym wzorem bohaterki. Gdyby tylko o Hance wiedział więcej niż o swojej Basi i sobie samym! Gdyby tylko więcej wiedział o tych wszystkich mglistych, poplątanych drogach, które doprowadziły go do nieszczęścia.

I nagle Leon stracił zaufanie do swojej niegdyś niezawodnej intuicji. Poczul się jak pies gończy, który zgubił ślad. Było to ze wszech miar bolesne uczucie. Pozbawiło go siły twórczej i zostawiło sam na sam z cierpieniem. Dotychczas potrafił znaleźć pocieszenie przez wnikanie w cudze cierpienia. Na własne cierpienia nie miał czasu.

Dziś miał czasu aż za dużo. Stał się odludkiem. Pędził żywot mnicha. Interesowała go tylko redakcja. Jedynym człowiekiem, który przynosił mu wieści ze świata, był Szajke. On znalazł drogę do jego samotni.

Z początku Leon przyjął go niezbyt życzliwie. Był bowiem zły na cały świat.

— Skąd się tu wziąłeś? — ryknął. — Jak tu trafiłeś? Kto ci powiedział?

Szajke spokojnie i dobrodusznie odpowiedział:

— Basia.

Rozdygotany Leon chwycił go za ramię tak mocno, jakby to były nie ręce, ale obcęgi:

— Przychodzisz do Basi? Co masz do niej?

— Puść, Leonie! Zabierz ręce!

Skośne oczy Szajki nagle się zaokrągliły. Zacisnął zęby mocno, energicznie wyrwał się z żelaznych objęć Leona, zdumionym wzrokiem zmierzył literata-samotnika i zawołał:

— Idioto, o co ty mnie podejrzewasz?

Szajke poczuł się dotknięty do żywego podejrzeniem Leona, lzy stanęły mu w oczach. Leon zaczął go przeproszać. Długo trwało, zanim Szajke dał się udobruchać. Ten właśnie incydent umocnił ich przyjaźń. Tylko Szajke go odwiedzał. Był jedyną nicią wiążącą go z utraconym domem. Poza tym Szajke był również zaprzyjaźniony z Basią, z czego nie robił tajemnicy. Za każdym razem przynosił Leonowi pozdrowienia od dziecka. Leon był mu za to bardzo wdzięczny. O Basię nie pytał. Wiedział, że Szajke nie jest człowiekiem, który będzie Basię szpiegował. Skoro Leon nie pytał, Szajke milczał.

Cierpienie

Nagle Szajke przestał się pokazywać. Trwało to około dziesięciu dni. Tak samo nagle i nieoczekiwanie dla Leona Szajke znowu pojawił się w jego samotni. Wpadł z impetem do pokoju Leona, z gołą głową o czerwonorudej czuprynie i z mnóstwem nowin.

— *Mazl tow*¹ Leonie! Izrael został ojcem!

— *Mazl tow*. Syn czy córka?

— Biedak zawsze ma szczęście. Wyobraź sobie, że i syn, i córka. Ta jego chuda, wątła żona urodziła mu bliźnięta.

— Z kobietami nigdy nic nie wiadomo.

— Mówią, że jego Dina miała ciężki poród. O mało nie umarła.

— Wyobrażam sobie, jak cierpiała.

Leon bardzo się tym przejął, był wprost wstrząśnięty. Ostatnio przeżywał cierpienia ludzi już nie tylko w wyobraźni. Odczuwał je fizycznie, wszystkimi fibrami duszy, wszystkimi nerami.

— I dlatego tak długo cię tu nie było?

— Nie. W ostatnich dniach nie było mnie w Warszawie. Przyjechałem już po wszystkim. Wyobraź sobie, że przeżyłem romantyczną przygodę. Bohaterką mego romansu jest... Hanka.

— Hanka? Właśnie ta Hanka?

— Czemu się dziwisz?

Leon aż podskoczył z wrażenia:

— Opowiadaj! Mów! To bardzo interesujące. Przecież to dzięki mnie poznałeś Hankę.

— Ale ta cała historia jest przedziwna. Obawiam się, że nie uwierzysz.

— Dlaczego mam nie wierzyć?

— Czy wierzysz w Szamara²?

— Hm...— Leon się trochę skrzywił. Pod wpływem własnego bólu. Do swojej powieści nie potrzebował „szamarowej” bohaterki.

Przełożył z jidysz

Michał Friedman

Rozdział pochodzi z powieści *Silni i słabi*.

¹*Mazl tow* — w hebr. *mazl tow*; gratulacje, szczęścia. [przypis edytorski]

²*Szamar* — pseudonim literacki Nachuma Meira Szajkiewicza, autora około 200 powieści, nowel i sztuk teatralnych. Urodził się w Nieświeżu w 1849 r. Zmarł w Nowym Jorku w 1905. Miał licznych czytelników, ale wielcy pisarze i znani krytycy jak Szolem Alejchem, Rawnicki czy Friszman uznali jego powieści za słabe w sensie artystycznym, zbyt płytkie i ckliwe. [przypis tłumacza]

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z *Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur*.

Ten utwór jest udostępniony na licencji Creative Commons Uznanie Autorstwa - Na Tych Samych Warunkach 3.0.PL.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na *Licencji Wolnej Sztuki 1.3*. Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w *Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur*. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/kacyzne-remedium-dla-literatow>

Tekst opracowany na podstawie: Alter Kacyzne, *Remedium dla literatów*, „Midrasz” nr 5 (73), maj 2003, s. 53-54. ISSN 1428-121 X.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Fundację Nowoczesna Polska z książki udostępnionej przez Fundację im. Michała Friedmana. Dofinansowano ze środków Programu Archiwistyka Społeczna Narodowego Instytutu Audiowizualnego.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Natalia Judzińska, Wojciech Kotwica.

ISBN 978-83-288-0330-5

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: **szczegóły na stronie Fundacji**.